

## ŁASKA UCZYNKOWA

Z wietu poprzednich katechez drukowanych w „Słoneczku” dowiedzieliście się o łasce uswięcającej, o jej skutkach i konieczności dla zbawienia duszy. Ale oprócz łaski poświęcającej jest jeszcze łaska uczynkowa, która ma również wielkie znaczenie dla naszego zbawienia. Począwszy więc od dziś i przez wiele następnych tygodni będę Wam pisał o łasce uczynkowej, o jej wielkim znaczeniu i konieczności współdziałania z nią.

### DO ZBAWIENIA KONIECZNE SĄ ZASŁUGUJĄCE UCZYNKI

Dla człowieka dorosłego koniecznym środkiem do zbawienia jest własny wkład, który polega na wiernej służbie Bożej. Za wierną służbę Bożą Pan Bóg wynagrodzi życiem wiecznym w niebie. Tylko niemowlę, które nie może spełniać jeszcze dobrych uczynków, bo nie ma rozumu, zbawić się może bez dobrych uczynków. Wystarczy, żeby miało tylko łaskę uswięcającą.

Pan Jezus wyraźnie mówi: „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli dobre czyny wasze i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt. 5, 16). Na innym znowu miejscu Pan Jezus porównuje człowieka do drzewa i powiada: „Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone” (Mt. 7, 19).

A wreszcie napomina: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebieskiego. Ale kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten wejdzie do Królestwa Niebieskiego” (Mt. 7, 21). Na czym zaś polega to wypełnianie woli Bożej i służba Boża ze strony człowieka? Na to pytanie odpowiada Pan Jezus młodzieńcowi, mówiąc: „A jeśli chcesz wniknąć do zywota, zachowuj przykazania”. Św. Jakub Apostoł uzupeł-

nia: „Wiara bez uczynków, martwa jest. Widzicie, że uczynki usprawiedliwiają człowieka, a nie sama wiara“ (Jak. 2, 24).

A więc do zbawienia ludzi, mających używanie rozumu, nie wystarczy sama tylko łaska uswięcająca, ale konieczne są również dobre uczynki, te zaś zdobywamy głównie przez wierne zachowanie przykazań. Uczynki zasługujące na niebo zdobywamy znów głównie przy pomocy łaski posiłkowej czyli łaski uczynkowej. A co to jest łaska uczynkowa? **ŁASKA UCZYNKOWA JEST TO SZCZEGÓLNA POMOC BOŻA DO SPEŁNIENIA DOBRYCH UCZYNKÓW, POTRZEBNYCH DO ZBAWIENIA.**

Ks. E. K.

### ANKIETA 7 PYTAŃ

1. Nie chciałabym być osobą dorosłą. Ludzie dorośli mają dużo kłopotów i zmartwień, a także ciężko pracują na utrzymanie rodziny.
2. Dzieckiem być łatwiej. Wszyscy dziecko kochają, starają się mu dogadzać i stwarzać miłe ognisko domowe.
3. Człowiek dorosły powinien być świątliwy - poważny, powinien zachowywać przykazania Boże i kościelne.
4. Księdza z parafii św. Tomasza Apostoła w Zamosciu.
5. Ludzie dorośli są kłótlivi, zawzięci. Nie dają dobrego przykładu społeczeństwu młodszemu.
6. U osób dorosłych religijność jest słaba. Często na pierwsze miejsce wysuwa się dewocja.
7. Kobieta, bo jest słaba i zawsze szuka schronienia i pomocy w Bogu.

Wanda z pow. zamocjskiego

### POZNAJMY SIĘ

DROGIE „SŁONECZKO“!

Proszę o podanie mojego adresu w „Rodzinie“, w kąciku poznajmy się.

Nazywam się Zofia Szymańska, mam 16 lat, mieszkam w Pniewach.

Pniewy to małe miasteczko liczące 4 tys. mieszkańców. Znajdują się tam jeziora i park. Jest Liceum Ogólnokształcące, Szkoła Gospodarcza Sióstr Urszulanek i Szkoła Podstawowa. Jest także stałe kino.

Oto mój adres:

ZOFIA SZYMAŃSKA, Pniewy Szamotulskie, ul. Mickiewicza nr 1, woj. Poznań.

## MALY DZIELNY HUNTU

Posucha trwała od wielu tygodni i ziemia wyschła straszliwie.. Widok pól na wyżynie, które mieszkańcy niewielkiej wioski Pingsiao uprawiali wiosną starannie tak, że zbiory pszenicy, bobu i arbużów zapowiadały się pięknie, był bardzo żalorny — na polach nie można było dostrzec nic, co podobne byłoby do zieleni.

Huntu usiadł na progu domu i ze zgrozą spoglądał po wypalonej ziemi. Był zmęczony. Przyniósł z dołu, ze strumienia dwie pełne tykwy wody, a droga na wzgórze do domu była dość stroma. Lecz studnia na dziedzińcu wyschła. Ale i strużka w strumieniu stawała się każdego dnia niklejsza.

Pola ryżowe tam w dolinie przedstawiały obraz zupełnej klęski. Zagony, po których Huntu w dużym, słomkowym kapeluszu, chroniącym doskonale przed słońcem, brodził w wodzie zasadzając sadzonki ryżu, były teraz białe, spękane.

Ryż... Huntu przełknął z trudem ślinę. Kiedy to ostatni raz trzymał miseczkę z ryżem? Był słaby z głodu. Co będzie jutro?

Posłyszał kroki. Na małej drodze prowadzącej do domu ukazał się stryj Li-sun, od niedawna przewodniczący gromady. Jeśli tu idzie, do nich, to na pewno ma coś ważnego do powiedzenia.

Huntu zerwał się z progu i, zwyczajem chińskim głęboko z czią skłonił się stryjowi. Oczy jego rozszerzyły się — po twarzy Li-suna błakał się uśmiech i chłopiec zaraz odgadł, iż usłyszy dobrą wieść.

Posłyszał. W Siasien, miejscowości oddalonej o 100 li<sup>1)</sup> otwarto punkt „Udzielania Pomocy” dotkniętym klęską posuchy. Przybyło tam wiele wozów załadowanych ryżem. I że specjalny wysłannik jeździ od wsi do wsi, zawiadamiając o tym mieszkańców. I z każdego domu wyrusza już ktoś po tak cenną rzecz, jaką jest ryż. Oni też; to jest Li-sun i Huntu popłyną dżonką zaraz i żeby się Huntu szykował do drogi.

Chłopiec, nagle wesół, krzątał się żywo — zresztą przygotowań do drogi było niewiele — ubrał się w nowy kaftan, który niedawno uszyła mu matka, zdjął z kołka słomkowy o szerokich kresach kapelusz. A scisnąwszy lepiej paski sandałów, był gotów.

Rzeka toczyła swój nurt leniwie. Huntu przyglądał się sennym falom jak uciekały spod dżonki<sup>2)</sup>. Był zadowolony. Obok

1) li — około pół kilometra.

2) dżonka — chińska łódź.

leżał spory worek ryżu... Myślał o szkole. Widział ją przed chwilą tam, na prawym brzegu, na wyniosłości, gdy wypłynęli z łukowatego biegu rzeki — stała biała, duża, zbudowana niedawno. Jakże biegł do niej ochotnie, mimo, że droga była dość daleka. Ale cóż to znaczyło wobec rozkoszy nauki, zachwyków, jakich doznawał, płynących z wiedzy...

Co to powiedział nauczyciel? „Jesteś zdolny, Huntu. Za parę lat pójdziesz do liceum. A jeśli nadal będziesz się uczył tak dobrze, pójdziesz do wyższej uczelni. Zdolnych uczni wysyła się na studia, za granicę, do takich jak nasz, krajów demokratycznych...”

Huntu oderwał wzrok od fal, w których widział odbicie swoich myśli. Tam, w dali, na wzgórku, widać olbrzymią sosnę — samotnicę, do rodzinnej zatem wioski, Pingsiao, już niedaleko. Jeszcze ten ostry łuk rzeczny dżonką i dobiją do brzegu. A potem tylko kilka li. I dom. Dobrze będzie się znaleźć w domu z ryżem. Z ryżem!

— Woda przybiera — powiedział nagle Li-sun, patrząc ku brzegom — gdzie spadły wielkie deszcze. A wydaje mi się — przeniósł wzrok na niebo — że i u nas nareszcie deszcz będzie i napoi wyschlą ziemię.

Huntu spojrział na daleki horyzont — ciemniało tam coś, jak gęsta, szara mgła, rozestana szerokim kręgiem. A oto w dżonkę uderzył nagły, silny zryw wiatru, by uciszyć się zaraz, na długą chwilę.

— Dasz sobie radę sam, znam cię — mówił w godzinę później Li-sun, pomagając chłopcu załadowywać worek z ryżem na mały wózek, w tym celu wzięty na dżonkę. — Do widzenia, chłopcze!

Huntu żwawo pociągnął wózek. Wesoło zaturkotały kółka na wyschłej drodze. Wózek był mały lecz łatwo było wieźć na nim spory nawet ciężar.

— Zdażysz przed deszczem, gdy się pospieszysz! — krzyknął stryj w jego stronę już z daleka poprzez szum wiatru.

Huntu szedł szybko. Miał przed sobą szeroką dolinę, za którą ciągnęły się wzgórza. Tam znajdował się jego dom.

Będąc w połowie doliny, posłyszał nagle dziwny szum i równocześnie zobaczył za sobą rozbeltane, wzburzone fale rzeki. Woda rosła w oczach.

Począł biec ze swym wózeczkim, jak tylko mógł najszybciej, zaciskając mocno ręce na drążku — nie wolno, aby mu się wysunął z ręki. Lecz przestrzeń pomiędzy nim a rosnącą w oczach wodą nie zmniejszała się, przeciwnie, jeszcze kilka chwil, a...

Pędząc dalej, zбочył z drogi w dolinie ku pagórkowi z wielką sosną-samotnicą na szczycie. Pagórek przytykał do wzgórz.

Czy zdąży doń dobiec, przebyć jeszcze ten kawałek drogi, nim nadleci fala powodzi?

Kiedy uchwycił się pierwszych krzaków porastających skąpo stromiznę, pod stopami, tam gdzie był co dopiero szalała już woda. Zadanie miał nie lada do wykonania — na stromy pagórek trzeba się było dostać wraz z wózkiem, bo za nic nie wypuścił go z ręki, za nic... Chociaż go tak straszliwie ciągnie w dół... Z kabłączkiem dyszlowym założonym na siebie aby mieć wolne ręce, zgięty w pół, piał się z wolna w górę, przytrzymując się czego się tylko dało, nawet kamienia wrośniętego w ziemię. Płakał, lecz usta miał zaciśnięte, lzy mieszały się z siekącymi go po twarzy strumieniami nagłej ulewy, spadającej z niebywałą gwałtownością ze skołtunionych na niebie chmur.

Żółta ziemia, napojona już dostatecznie wodą stała się nagle śliska i mokre sandały chłopca poczęły się po niej ślizgać jak po cieście i Huntu pomyślał z rozpaczą że nie dojdzie. Ale wtedy właśnie zobaczył przed sobą szczyt. Równocześnie posłyszał głuchy łoskot — to pod naporem wichury runęła olbrzymia sosna-samotnica.

Wściekły poświst wichru, ustał nagle. Zrobiła się cisza. Nawalnica pobiegła dalej. Dysząc ciężko, Huntu długo leżał na mokrej ziemi, nieledwie w strużkach wody płynącej ze wszystkich stron. Ale to nie miało znaczenia — sam przecież oczekiwał wodą. Mocno przyciskał do piersi kabłączek dyszla. Myślał, że gdyby wichura szła z tej strony, z której wdrapował się na pagórek, a nie z tamtej, przeciwnej, zdmuchnęłaby go do wody, jak szyszkę. A tak, był zasłonięty...

Tam — cała dolina była zalana. Żółtobura tafla wody rozlała daleko, daleko, ginęła chłopcu z oczu. Ale on, Huntu, jest już bezpieczny. I jego biały skarb na wózku także... Na świecie robi się też ładnie — trzeba do domu.

Poszedł zwawo, pogwizdując. Pagór, miejscami tak stromy, że widział obie jego strony opadające w dół, skończył się nagle metrową szczeliną, w której bulgotała woda. Ale to już nie miało znaczenia — nad tą swego rodzaju przepaścią, tam, z prawa, jest przełęcz — przełęcz z rozpostartych szeroko gałęzi zwalanej wichrem sosny...

Droga przez narastające coraz wyżej wzgórze była męcząca, bo była to droga okrężna, ale i to dla Huntu nie miało znaczenia. Na chwilę tylko przysiadł na pochyłości, skąd kręta ścieżka prowadziła w zaciszną kotlinę, ku domowi.

Radość ogromna ogarnęła go dopiero wtedy, kiedy zobaczył matkę, powtarzającą raz po raz jego imię i idącą z wyciągniętymi ramionami szybko ku niemu.

**E. DRZEWUSKA**



### NIEDŹWIEDŹ POLARNY

Wyobrazcie sobie moi drodzy jak też zimno musi być na lodach bieguna północnego. Oj zmarzlibyście srodze i uciekali byście czym prędzej. Natomiast wielki biały niedźwiedź polarny czuje się tu znakomicie. Chroni go przed zimnem gęste futro. Nie wiem czy wiecie o tym, że miś polarny nie przesypia zimy, jak to czynią jego brunatni pobratymcy. Gdy zapada pod biegunem długa noc polarna i ostre zimowe zamiecie szaleją nad lodami, nasz miś chowa się w jakimś zacisznym miejscu i po prostu przeczeka złą pogodę. Poza tym jest w ciągłym ruchu. Powodem tej niezwyklej ruchliwości jest... obżarstwo. Tak, tak. Łakomczuch to niespotykany, a wyszukiwanie pożywienia na białej pustyni nie jest łatwe. Najchętniej poluje na fokę. Ale cóż, te są czujne i zwinne i nasz niedźwiedź musi się wiele nabiedzić zanim uda mu się przydybać nad otworem w lodzie czujną i zwinną fokę. Musi więc nasz łakomczuch zadowolić się zjadaniem ptasich jaj. Zdarza się i tak, że gdy głód mu bardzo dokuczy podkłada się do podbiegunowych stacji naukowych,



a wtedy potrafi zjeść nie tylko resztki jedzenia pozostawione przez ludzi, ale i kawałki mydła, paski skórzane czy nawet... świece. Co za głuptas, pomyślicie sobie. O nie! wcale nie taki głuptas. Czy wściecie, że gdy czuje się zagrożony i zmuszony do ucieczki, lub gdy sam odbywa polowanie — biegnie często na trzech nogach. Tak na trzech.. a przednią łapą zasłania sobie nos. Myślicie, że chowa nos przed chłodem?

O nie, po prostu zasłania go, gdyż intensywnie czarny kolor nosa na białym tle futra i sniegu jest bardzo widoczny i on o tym doskonale wie.

**Opracowała  
J. KOPROWSKA**

# N O W Y

Dariusz Maciejewski po drodze do szkoły upolował zaskronca. Wsadził go sobie za koszulę i ze zdobyczą poszedł do szkoły.

Pierwszą lekcję w klasie VI chłopców miał stary pedagog i wychowawca kilku pokoleń młodych obywateli, profesor Andrzej Pawłowski. Uczył języka polskiego.

Profesor Pawłowski był wychowawcą VI klasy.

Przez tydzień czasu zdążył już doskonale poznać swego nowego wychowanka Dariusza Maciejewskiego.

Klasa, do której dostał się Dariusz, pod względem panującego w niej ładu była wzorowa. Profesor Pawłowski był wytrawnym nauczycielem. Toteż jego metoda, jaką stosował w wychowywaniu młodzieży, budziła ogólny podziw u współkolegów i zyskiwała u dzieci i starszych wielki szacunek dla znakomitego pedagoga. Ale nie obeszło się również bez złośliwych docinków ze strony młodszych kolegów nauczycieli, którzy, często nie rozumiejąc swego starszego kolegi, dokuczali mu na wszelki możliwy sposób. Profesor Pawłowski wszystko znosił z niezmierną cierpliwością i stoickim spokojem. Uśmiechał się i na złośliwe docinki kolegów, odpowiadał:

— Kolego, tylko spokój i cisza może nas uratować. Każdy z nas dąży do dobra, a do niego prowadzą różne ścieżki. Ja idę utartym przez siebie szlakiem, i trudno byłoby mi nie podążać nim. Kolega do dobra i prawdy, poszukuje dopiero ścieżki i nieraz jeszcze potknie się o ukryty, niezauważony „kamień“.

— Jakie jest zdanie kolegi o tym naszym nowym uczniu Dariuszu Maciejewskim? Poznał go już pan chyba co? — spytał raz Pawłowski profesor Janusz Monkiewicz.

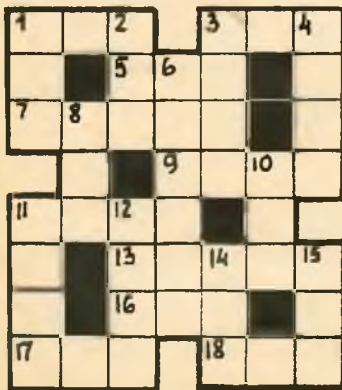
— Hm! — odpowiedział zapytany — Przyjacielu, mnie na ogół koledzy, do których i pan się zalicza klasyfikują do rzędu dziwaków. Ja wiem, że dla wielu jestem dziwakiem. Może i tak jest, bo ja na wiele spraw mam swoisty pogląd i swój sposób podejścia do zagadnienia. Taki swoisty pogląd mam również na naszą młodzież, do której należy również ów nowy, o którego kolega pyta.

Według mnie, to w szkole, w klasie, a może i na świecie, istnieją dwie odmiany chłopców: ci co dokuczają i ci co nie dokuczają. Na przestrzeni lat praktyki nauczycielskiej spostrzegłem, że dokuczający nam, koledze, mnie, to „dzieci“, niesforni, hałaśliwi, pełni życia, a ci niedokuczający, to łagodni, spokojni i miłego układu. Po prostu ja dzielę ludzi na: żywych i spokojnych. Za bardzo jednak kocham każdego człowieka. abvm

„zywych“ zaliczał do złych. Oni są niesforni, ale z gruntu dobrzy ludzie, dobrzy chłopcy. Trzeba jednak umieć w „zywym“ człowieku odkryć i wydobyć, jak drogocenną perłę, dobre zalety charakteru i na nich bazować, na nich budować przyszłość tego właśnie „zywego“ człowieka, którego mamy wychować. To zaś wymaga od wychowawcy, od nauczyciela, dwóch rzeczy: spokoju i czasu. Ognia bowiem nie można gasić ogniem. Ogień życia gasić należy wodą spokoju, jak zburzone fale morską ucisza się rozlaną oliwą. Procz spokoju trzeba wszystko powierzyć najlepszemu pedagogowi – czasowi. Czas bowiem zrobi swoje.

Wracając zaś do tematu, to jest do Dariusza Maciejewskiego, mogę już dziś powiedzieć, że jest to nadzwyczaj dobry chłopiec, ale przy tym jest oryginalnym, „zywym srebrem“, jak słusznie zauważył kolega Gapys. I ten, kto go nie zrozumie i oceniał będzie po jego żywotności, może mu wyrządzić ogromną krzywdę. Jak zauważyłem, on nie chce nikomu dokuczyć, chce się tylko zabawić, chce, aby wszyscy z nim śmiali się, weselili, biegali i ruszali. Przy tym jednak jest nadzwyczaj ambitnym, a równocześnie o subtelnym usposobieniu.

*(Dokonczenie nastąpi)*



### KRZYŻÓWKA

**Poziomo:** 1. Zwierzę domowe, 3. Część dzieła, 5. Marka polskiego radioodbiornika, 7. Plan, zarys, 9. waga opakowania, 11. Zwierzę domowe, hodowlane, 13. Imię żeńskie, 15. Termin szachowy, 17. Papuga, 18. Bohaterka elementarza.

**Pionowo:** 1. Gwizdzący ptak, 2. Potwierdzenie, 3. Atrybut kelnera, 4. Karta geograficzna, 6. Strunowy instrument muzyczny, 8. Zwierzyniec, 10. Rzeka w Niemczech, 11. Skóra drzew, 12. Pora roku, 14. Litera grecka, 15. Imię Cyganki z „Chary za wsią“.

Rozwiązania należy przysyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru na adres Redakcji z dopiskiem na kopercie nazwy krzyżówki. Między uczestników zostaną rozlosowane atrakcyjne nagrody.